

NOWOŚĆ!
FLORIAN CZARNYSZEWICZ
WICIK ŻYWICA

Przełęcz.
Cena z przesyłką 18/6.

Do nabycia:
w VERITAS FOUND. PUBL. CENTRE,
12, Praed Mews, London, W. 2.

ZYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NOWOŚĆ!
KS. M. I. MORAWSKI, T. J.
JAKO FILOZOF
(1845 — 1901)
Zyciorys i omówienia prac
Cena z przesyłką 4/-
Do nabycia:
w VERITAS FOUND. PUBL. CENTRE,
12, Praed Mews, London, W. 2.

ROK VII.

Nr 25/313

LONDYN, 21 CZERWCA 1953 R.

JAN BIELATOWICZ

FELIX BRITANNIA

Narody brytyjskie, szczególnie w Zjednoczonym Królestwie, różnią się od wszystkich innych w świecie (za wyjątkiem może narodów Dalekiego Wschodu) o jeden zmysł. Jest nim świadomość historyczna, wpływająca przemożnie na charakter narodowy. Świadomość historyczna narodów europejskich jest płytka i powierzchowna, oardziej anegdotyczna i literacka, niż organiczna. Historia dzisiejszej Francji zaczyna się od Napoleona. Włoch od Wiktora Emanuela, Niemiec od Bismarcka, nasza od powstań.

W świadomości Anglików, Szkotów i Walijszczyków Trafalgar i Waterloo, to dni wczorajsze, Stuartowie i Cromwell, to jakby u nas przewrót majowy, Elżbieta I, to jakby sędziwa prababka, którą co starsze prawniki jeszcze pamiętają, a dopiero może wszyscy, co było przed bitwą pod Hastings i Domesday Book zalatuje piśnią i próchnem. Rzeczy po Henryku VIII leżą na zamku Hampton Court jakby dopiero wczoraj dotykane jego ręką. Zławsza naród angielski posiada czucie historyczne i historyczny sposób myślenia. Rządzą się naukami przeszłości i orientują się wedle jej doświadczeń.

Toteż szlachectwo i tytuły w Zjednoczonym Królestwie nie oznaczają wyższości, lecz dawnosć, dokładniej: wienność własnej historii. U narodów kontynentalnych tytuły rodowe są znakiem urojonej przewagi, w Anglii odpowiedzialności. W Polsce — wapiopugizm, który nie wstydzi się puścić obcy, zaborczy tytułami hrabiów i baronów.

Brytyjczykom nie wystarczy najnowsza historia ich ojczystej wyspy, sięgająca w każdym razie do Elżbiety I. W Brytanii, prawdę rzekłszy, epoka elżbietańska jeszcze się nie skończyła i stąd taka świeżość reakcji na imię Elżbiety II. Elżbieta I bowiem, to na wszystko pierwszy taki pieśń, która grzmiała nad światem aż po dni drugiej wojny powszechnej: „Britannia, rule the waves”. Wszakże Angliki doszukują się dla swych instytucji, dla swych praw i obyczajów, dla racji swego stylu życia, łączności z czasami świętego Augustyna biskupa i przelicznych ich świętych, którzy przyswiekali wiekom średnim: Halbana, Ethelberta, Sieberta i Eitelbergi, Edwina, Oswalda i Bedy, Ceddy, Colmana, Aldhelma, Dunstana i Edwarda, Wolstana, Osmunda, Anzelma, Tomasza Becketa i Edmunda.

Koronacja Królowej Elżbiety II była bodaj najwspanialszą manifestacją tradycji w świecie nowoczesnym po drugiej wojnie powszechnej. Materiałowi dyalektyczni przypisują człowiekowi jakieś niezwykle możliwości przekształcenia świata, depcą tymczasem wszelkie przejawy duszy, abj z potłuczonej masy dusz wydobyc, jak ze zbełtanej materii, nowy twór syntetyczny — ducha ludzkości. Cóż jednak może człowiek stworzyć wspanialszego ponad tradycję? Jakież jego dzieło może być wynikiem idealniejszej wspólnoty?

Tradycja jest świadectwem istnienia i nieśmiertelności duszy. Miłość i poczucie tradycji postuluja bezwarunkowo religię. Toteż koronacja Królowej Elżbiety II była poprzez trydnie dni wielkiego powrotu Brytyjczyków do religii. Kto wie, czy Opatrzność Boska w swych niezbadanych wyrokach nie zechce, aby noc herezji, która spadła ostatecznie na brytyjską ziemię za Elżbiety I, zaróżowiła się switem odrodzenia za Elżbiety II.

Jej koronacja była przejawem powrotu narodu do religii w ogóle. Była jednak również ledwie dostrzegalnym, ale niewątpliwym zwrotem ku katolicyzmowi. Niewiele dawniej, niż wiek temu Earl Marshall, Duke of Norfolk, głowa jednej z rodzin angielskich, które nigdy nie odstąpiły od wiary katolickiej, nie miał prawa być głównym mistrzem ceremonii koronacyjnej, co mu się przywilejem historycznym należało, a dziś do swych praw wrócił, wprowadził tylko poza murami Opactwa Westminsterskiego, w Opactwie jako pierwszy obywatel państwa. Już też od stu lat z górą królowie nie składają przysięgi, iż będą tęczy „papistów” czyli katolickim, przeciwnie książę małżonek, Duke of Edinburgh wita na dworcu kolejowym delegata Ojca świętego. Od koronacji Jerzego V nie obowiązują już królów składających przysięgę bluźniercze formuły przeciwko Przeliczeniu i Ciel Dziewicy Matki. Aż do koronacji Elżbiety II oleje, którymi namaszczano królów i królowe po re-

formacji, nazywano po prostu olejami. Po raz pierwszy przywrócono im obecnie nazwę „świętych olejów”. Łacina, tępiąca zawzięcie przez protestantów, puściła w protokole koronacyjnym dla Elżbiety II pierwsze nieśmiało, odrodzone pedy — w tytułach niektórych obrzędów, jak n.p. „The Investiture per annulum, per sceptrum et baculum”. Zresztą większość modlitw koronacyjnych przełożona jest dosłownie z łaciny, m.in. hymn „Veni Creator” i „Te Deum”.

Ale najbardziej znamienita w uroczystościach koronacji obecnej Królowej była pełnia celebry, pietyzm wobec najdrobniejszych szczegółów symboliki koronacyjnej, powaga, z jaką potraktowała młoda monarchini, kler angielski i naród — religijny charakter obrzędu. Dla wszystkich stało się jasne i oczywiste, iż koronacja jest przede wszystkim sprawą duchową, sprawą między Bogiem i ludźmi. Ten sens obrzędu pojał znakomicie naród brytyjski. Uroczystości w Opactwie Westminsterskim siedziły tłumy przez telewizję, radio i filmy w głębokim nabożeństwie. Na niczych ustach nie pojawił się grymas ironii lub wątpienia. Przy aparatach telewizyjnych widzieliśmy wiele kobiet i mężczyzn, czyniących przy wypowiedzianiu formuł sakralnych znak krzyża. Wielotysięczne tłumy na ulicach czekały na złotą karocę dlatego, że mogły zobaczyć Królową. Cieżar uroczystości spoczywał na ołtarzu w Westminsterze, nie na wyłożonych osobami ulicach.

Nie trzeba podkreślać, jak bardzo pobożnie odnieśli się do koronacji katolicy angielscy, dali Królowej to, co mieli najdroższego: Mszę św. wedle formularza na dzień św. Augustyna i bukiet duchowy modlitw.

Koronacja królów Wielkiej Brytanii w czasach nowożytnych nie jest aktiem jednolitym. Składają się na nią wątki tradycji Starego Testamentu, cesarskiego Rzymu, średniowiecznej chrześcijańskiej, dzieł rodzimych i naleciałości protestanckie. Przeważają walnie formy tradycji chrześcijańskiej z czasów katolickiego królestwa Anglii. Nawiązują do okresu anglo-saksonskiego, t.j. do rytuału koronacji (pontyfikału) króla Egberta z VIII wieku po Chrystusie, a przede wszystkim do oficjalnej Liber Regalis z XIV stulecia, przechowywanej po dziś dzień w skarbcu Westminsteru.

Korona św. Edwarda Wyznawcy, która spoczyła na głowie Elżbiety II, jest

kopią. Oryginał zniszczyła rewolucja cromwellovska. Istnieje jednak pewność, że obecna korona zrekonstruowana z odnalezionych szcztaków oryginalu. Wienczone nią wszystkich kró-

łów Anglii i W. Brytanii od Karola II po Elżbietę II, za wyjątkiem Wiktorii. Korona nie jest najważniejszym insygnium koronacji. Jest to tylko widomy znak wypełnionych obrzędów, a

TELEWIZJA I WYSTAWY KORONACYJNE

KORONACJA NA EKRAKACH TELEWIZYJNYCH

Telewizja świeciła wielki tryumf w transmisjach londyńskich uroczystości koronacyjnych. Program nadawany był przez osiem stacji telewizyjnych w Wielkiej Brytanii i przekazywany przez awanacje stacji transmisyjnych na kontynent europejski. Stroną techniczną zajmowało się dwustu inżynierów; na utrwalenie przebiegu uroczystości zużyto około 20.000 metrów filmu.

Wszystkie doniesienia stwierdzają, że wynik był doskonały. Szczególnie wrażenie na widzach ekranów telewizyjnych wywarł przebieg uroczystości w Opactwie Westminsterskim z ich wspaniałym rytuałem, jedynym dziś w Europie, a odziedziczonym, z niedużymi stosunkowo zmianami, po średniowiecznej katolickiej Anglii.

Warto przy tej sposobności zaznaczyć, że głównym organizatorem uroczystości koronacyjnych był książę Norfolk, potomek jednej ze starych rodzin angielskich, która bez żadnych załamów wytrwała przy Kościele katolickim. Książę Norfolk noszą od połowy XV wieku tytuł „Earl Marshall”, nadany im przez króla Edwarda IV. „Earl Marshall” jest głową „kolegium heraldów”, t.j. urzędników królewskich, których zadaniem jest ogłaszać proklamacje królewskie, organizować uroczystości i załatwiać sprawy herbów szlacheckich. „Earl Marshall” zajmuje się więc także organizacją obrzędu koronacyjnego, stąd tytuł ten ostatnio ciągle powtarzał się na łamach prasy brytyjskiej.

Po reformacji, kiedy katolikom odebrano możność piastowania jakichkolwiek urzędów, książę Norfolk nie mógł przez długi czas spełniać swych tradycyjnych funkcji. Dopiero po zniesieniu większości ograniczeń, skierowanych przeciw katolikom, funkcje te ponownie podjęł. Obecny książę Nor-

folk — jak prasa zgodnie stwierdza — wywiązał się ze swego zadania znakomicie.

WYSTAWA KSIĄZEK I SZTYCHÓW KORONACYJNYCH

Odbywająca się w ciągu czerwca w King's Library w British Museum wystawa książek i sztychów koronacyjnych sięga w przeszłość bardzo odległą. Pierwszym na niej eksponatem jest iluminowany rękopis z początku IX wieku, zawierający Ewangelię i ofiarowanie przez króla Athelstana (925 — 940) do Christ Church w Canterbury. Wedle bardzo starej wersji ten ten używany był przy koronacjach królów Anglii, kiedy składali przysięgę. Nie ma na to jednak żadnych dokumentalnych dowodów.

Podobna zresztą wersja związana jest z drugim spośród wystawionych rękopisów, obejmującym Ewangelię św. Jana, a napisanym w XII wieku.

Natomiast dokumentem niewątpliwie związanym z koronacją jest tzw. „Promissio Regis”, manuskrypt zawierający przysięgę, złożoną przez króla Kentu i Wessexu Ethelreda II, który ukoronowany został w r. 978 w Kingston-on-Thames. Przysięgę to zawiera trzy punkty: król obiecuje zapewnić pokój Kościołowi Bożemu i wszystkim chrześcijanom w swych dzierżawach; zwalczać rabunki i wszelkie bezprawia; kierować się sprawiedliwością i łaską.

Następują różne księgi i dokumenty, dotyczące koronacji późniejszych królów (m.in. menu bankietu koronacyjnego króla Henryka IV z r. 1399). Od początku XVII wieku liczne są już sztychy, przedstawiające uroczystości w Opactwie Westminsterskim, pochody koronacyjne, dekoracje koronacyjne w Londynie itd. Szczególnie obfity jest materiał, dotyczący Karola II. Wystawa kończy się na uroczystościach koronacyjnych królowej Wiktorii; jej następców nie obejmuje.

Protestancka deformacja jest ta część słuowania, w której król jako głowa kościoła Anglii przyręka bronić praw tego kościoła i jego kleru oraz krzewić „protestancką reformowaną religię”. Również wręczanie koronowanemu Biblii, jako „najcenniejszej rzeczy na świecie” przez moderatora kościoła Szkocji wraz z arcybiskupem Canterbury jest dodatkiem typowo protestanckim. Biblię uważają protestanci za rzecz ważniejszą od sakramentu Ołtarza. Po raz pierwszy Biblię wręczono w czasie koronacji Wilhelmu I i Marii w r. 1689.

Jak trudno jest anglikanom oderwać się od tradycji katolickiej, świadczy formuła przy wręczaniu pierścienia z szafirem, na którym znajduje się rubinowy krzyż: „Receive the Ring of kingly dignity and the seal of Catholic Faith”. Religia jest zatem w ceremoniale koronacyjnym „protestancka”, a wiara „katolicka”. W tym dualizmie pojęć zawiera się prawie symbol ostatniej zwiastującej koronacji.

Najistotniejszą częścią koornacyjnego ceremoniału jest namaszczenie olejami św. Chor w czasie tej ceremonii śpiewa wersety ze Starego Testamentu, opisujące koronację króla Salomona, któremu kapłan Zadok wylał na głowę olej z rogu. Ów olej jest najważniejszą i najbardziej sporną sprawą koronacji i różni zasadniczo katolików i protestantów.

Wedle legendy średniowiecznej, olej, którym namaszczano królów, miał moc cudotwórczą: leczyl chorobę zwaną „królewską”. Dla namaszczenia królów Francji przechowywano w opactwie St. Denis specjalny olej, który wedle legendy przyniósł w dziobie gołąb z nieba w czasie chrztu króla Kłodwiga. (Naczytnie używane na olej dla królów Brytanii posiada też kształt gołębia.)

Pobożne legendy biorą swoje źródło z sakramentalnego znaczenia namaszczenia. Olej koronacyjny jest olejem katechumenów, lecz anglikanie uważają, iż jest to chryzma biskupia. Stąd król, wedle miemania protestantów,

otrzymuje przy koronacji najwyższe święcenie kapłańskie i władzę nad narodowym kościołem. Staje się dzięki namaszczeniu głową kościoła. Utwierdza to szaty liturgiczne, w które ubiera się pomazança. Otrzymuje on „colobium sindonis” czyli albę, poza tym dalmatykę, pallium i stułę.

W rzeczywistości nie posiadają te szaty znaczenia liturgicznego, gdyż pochodzenie ich łatwo ustalić tradycjami historycznymi. Prawie dokładnie tych samych strojów używano przy inwestyturze rzymskich konsułów. Ale w wyluszczeniu symboliki szat koronacyjnych i znaczenia oleju leży istotna różnica między katolicką i protestancką koncepcją koronacji i sprzeczną opinią co do wynikających z niej atrybutów królewskiej władzy.

Katolicka koncepcja uważa koronację za uroczysty akt związany z Kościołem z państwem. Władzy duchownej, sakralnej Kościół nie ma prawa nikomu ustąpić, gdyż jest przedmiotem służy przedstawicielem Boga na ziemi. Nieszczęścia w świecie współczesnym wypłynęły z zasady, iż władcy świeccy i rządy przywłaszczyły sobie prawo do ludzkich dusz, głosząc, że człowiek jest najpierw lojalnym obywatelom, a dopiero potem osobą. Przez religijny akt koronacji, rozumianej po katolicku, królowie Brytanii podkreślają uroczystość prawdziwego znaczenia i cel człowieka na ziemi, którym jest zbawienie duszy. Koronacja jest symbolem nie tyle władzy, co służby królewskiej narodowi. Obecny angielski arcybiskup Canterbury, dr Fisher ujął to świetnie, jakby ustępując z gruntu do tychczasowych zasad protestanckich, w słowach: „Obrzęd koronacji jest uroczystym aktem, przez który Królowa wchodzi w nowy związek z narodem i z Bogiem i przez co staje się w pewnym sensie nową osobą”. „Przez uroczysty akt i słowa przestaje ona być osobą prywatną, stając się we wszystkim służą swego narodu”. „Najlepszą zaś służbą narodowi jest przestrzeganie praw Bożych i prawdziwego wyznawania religii Chrystusowej wśród narodu”.

Oznaki powrotu do katolickiej koncepcji koronacji wśród hierarchii angielskiej są widoczne. Ale bodajże najradosniejszym objawem jest szczerą wiara Królowej i skupienie, z jakim naród religijny akt koronacji przeżywał. Narody brytyjskie nie są bezbożne. Za zobojętnienie religijne mas odpowiedzialność ponosi bezwzględnie kościół angielski, ale w Brytanii nie ma wrogoci wobec religii. Nie ma tu w każdym razie gruntu dla bluźnierstw i szyderstw z Boga i wiary. Nie sprzyjają co prawda anglikanie dewocji, ale też dalecy są od wujające bezbożnictwa. Kościół katolicki w Anglii, Walii i Szkocji obejmuje tylko dziesiątą część ludności, ale stopień religijności tutejszych katolików przewyższa niektóre narody o katolickiej większości. Wiare Anglików uratował ów zmysł historyczny i żywość tradycji, jakie różni ich od lekomyślnych europejskich narodów, niedbałych o wszystko, co było w ich przeszłości. W żadnym innym państwie nie do pomyslenia byłaby ta przewlekła, wielogodzinna ceremonia, którą naród śledził nie tylko w cierpliwym skupieniu, lecz też z najwyższym przejęciem.

Dziwiwo to polskich dziennikarzy, iż chłodny naród brytyjski z tak niezwykłą żywością obchodził uroczystości koronacji. Tajemnicza leżała w tym, iż ceremonia koronacyjna zaapelowała do głębi dusz Brytyjczyków. Do ich religii i tradycji.

Polacy, szczytający się swym chrześcijaństwem, na ogół tego nie dostrzegli. Nasza prasa i radio potraktowały koronację Elżbiety II trochę jak festyn, trochę jak film kolorowy. Intelktualisci polscy triumfalnie wytykali rzekomo niegustowne dekoracje. Otwarcie mówiąc dekoracje jako całość były wspaniałe, a wiele z nich odznaczało się wybitnym artystem. Ale nie w tym przecie sedno sprawy. Uczucia swe manifestował naród tak, jak umiał. Istota sprawy było to, iż cały naród czuł poruszenie serc wobec ceremonii koronacyjnej. Nie istniał tu żaden przymus, a chorągwie, girlandy, goda, herb, emblematy, wizerunki, złozenia i brokaty, złoty rój pszczoły. Koronacja Królowej Elżbiety II była świętem ludów brytyjskich.

Jan Bielatowicz

Wreszcie jeszcze jeden wyraz na „M”: mętlík. Oznacza on stan wiedzy o wierze autorów słownika a z nimi wielu, bardzo wielu spośród nas. O głębi tego mętlíka świadczy właśnie używane przez nas słownictwo.

I. M. B.

*) „Dedicated to God's Service and to Ours”, „Radio Times” May 31 — June 6, 1953.

SED CONTRA

POPRAWKI DO SŁOWNIKA

Jeśli Polacy nie gęsi, to nie ma powodu, aby katolicy polscy mieli się do drobiu zaliczać, jak to niestety często czynią. Stanowiąc znakomitą większość swojego narodu, mają oni prawo wymagać, aby stosowano się do ich katolickiego języka, w każdym razie nie powinni używać języka framasonów i herezyków. W tym duchu kilka poprawek językowych do wyrazów na liście „M”. Używam Arcta.

Męczennik: „ten kto wycierpiał męki albo poniósł śmierć męczeńską”. Nieprawda: tylko ten, kto poniósł śmierć i to za wiarę. Kto tylko męki wycierpiał (nawet za wiarę), a nie oddał życia, ten jest wyznawcą. „Przen.: człowiek cierpiący udręczenie”. Niestety to przestalo mieć u nas znaczenie przenośne: jęgomocia, który nabawiwszy się choroby wenerycznej cierpi na wrzody nazywamy całkiem nieprzenośnie „męczennikiem”. Trzeba z tym stanowczo skończyć.

Metafizyka: Tutaj mój Arct daje znośną definicję: „filozofia, badająca istotę, przyczyn i prawa wszechrzeczy, oraz najogólniejsze zasady bytu”. Niestety zwyczajnie idzie na Arctem i mówić każe o „metafizycznych dreszczach”. Całkiem tak, jak gdyby się mówiło o matematycznych skurczach żołądkowych. Dodają, że metafizyka ma z religią i teologią mało wspólne-

go: jest to dyscyplina naturalna, nie używająca żadnych założeń obja-wionych. Można uznawać jej pożyteczność albo jej przeczyć, ale nie wypada mówić o metafizycznych dreszczach, bo to kompromitujące.

Mistyka: „poznawanie tajemnic Boskich i życia wiecznego przez zagłębianie się w rozważaniu religijnym i przez objawienie wewnętrzne: poznawanie rzeczy tajemnych, niedostępnych dla rozumu”. Oczywiście głupstwo, ale mniejsze, niż zwykle przez nas popełniane. W dzisiejszym języku bowiem mistyka to niemal metafizyka, ta od dreszczów. „Mistyczny obraz”, „mistyczna muzyka”, „mistyczne przeżycie”, „poemat”. Joga „mystyk”. Teozof, inny „mystyk”. Po dobrym obiedzie „nastrój mistyczny” — i tak dalej. W porównaniu do tego steuku bluźnierstw definicja Arcta jest jeszcze przyzwoitsza — a jednak zawiera następujące błędy: (1) mistyka, w terminologii katolickiej jest w pierwszym rzędzie nie po-znaniem, ale stanem woli, mianowicie zjednoczeniem z Bogiem przez łaskę i miłość. (2) Osiąga się stan mistyczny nie przez samo rozważanie, ale przez życie chrześcijańskie (wierność miłości). (3) Z wewnętrznymi objawieniami i t.zw. mistycznymi stanami (unie-sienia, jasnowidzenia, cuda) mistyka poprawnie rozumiana nie ma

nic wspólnego — owe stany mogą występować i bez niej, a ona ich często za sobą nie pociąga. Dodajmy, że święci (każdy święty jest mistykami) niekoniecznie są ludźmi niepraktycznymi; jeśli n.p. o świętą Teresę z Awili chodzi, życie najwybitniejszym naszym politykiem dziesiątej części jej talentu organizacyjnego i energii.

Mnich: „człowiek, który ślubami zobowiązał się żyć pod regułą zakonną, zakonnik”. Nieprawda. Mnich, to człowiek mniszego zakonu (benedyktyn, cysters, kameduła, trapista itp.), a nie każdy zakonnik. Nie wystarczy nawet kap-tur nosić, aby być mnichem.

Modernizm kościelny: „prąd dążący do zreformowania kościoła katolickiego w duchu bardziej postę-powym i demokratycznym”. Nonsens najupokornejszy. Modernizm nie jest „prądem”, ale herezją, u-roczyste potępioną przez Kościół. Dążył do „zreformowania” nie Kościoła, ale wiary. I to nie w duchu „bardziej postępowym” (wyradza bez sensu w odniesieniu do Kościoła), ale w duchu sceptycyzmu: jedną z jego tez jest przeczenie, by prawdy wiary były prawdzi-mi — mają być tylko praktycznymi regułkami moralnymi. N.p. dusza ludzka nie jest nieśmiertelna, posiadają modernisci, ale należy postępować tak, jak gdyby była. Na

dobrą sprawę nie należałoby tego tak nieprzyjemnego słowa używać także w innych kontekstach. Dlaczego mówić o „malarstwie modernistycznym”, kiedy wystarczyłoby wyrażenie „nowoczesne”?

Modlić się: „prosić usilnie, błagać”. Strasznie ubożadne pojęcie modlitwy, niestety bardzo rozpowszechnione. Co najdziwniejsze, ten sam słownik daje zupełnie przywołaną definicję wyrazu „modlitwa”: „wzniesienie myśli i uczucia do Boga, dla złożenia Mu hołdu, dziękczynienia, albo zanieśenie prosby”. Są tu tylko dwa drugorzędne wagi błędy: (1) uczucie nie jest istotnym składnikiem modlitwy. Uczą święci, że jest nawet lepiej, że modlitwa przedstawia większą wartość, gdy uczucie jej nie towarzyszy, w okresach oschłości. (2) W wylczeniu składników modlitwy autor opuścił jeden; poprawna lista brzmi tak: uwielbienie, dziękczynienie, przebaganie, prosba. W dodatku nie „albo”, bo każda pełna modlitwa winna zawierać wszystkie te czynniki.

Wreszcie jeszcze jeden wyraz na „M”: mętlík. Oznacza on stan wiedzy o wierze autorów słownika a z nimi wielu, bardzo wielu spośród nas. O głębi tego mętlíka świadczy właśnie używane przez nas słownictwo.

Z E Ś W I A T A K A T O L I C K I E G O

O. KAROL VAN OOST, O.S.B.

CZY ZNAMY SKARBY MSZALIKA?

rodzie powołania. Został ogłoszony zaliczany list pasterski Episkopatu kanadyjskiego prowincji Montrealu na temat późnych powołań kapłanskich. Biskupi stwierdzają, że „problem późnych powołań jest na porządku dziennym i wymaga dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek zwyżej troski tych, którzy zajmują się chwałą Boga, przyszłością Kościoła i zbawieniem dusz”. Późne powołania nie są w Kościele katolickim czymś nowym: Apolostowie zostali powołani też w późnym wieku, a w następnych wiekach dziejów Kościoła można wśród późnych powołań wymienić wielu wybitnych świętych: Ignacego Loyolę, Kamilę z Lellis, Jana Kapistrana, Pawła od Krzyża, Alfonsa de Liguori, Jana Marię Vianney. Kanada należy do pierwszych krajów, które specjalną uwagę poświęciły późnym powołaniom. Seminarium Najśw. Serca w Saint-Victor-de-Tring, założone przez ks. J. A. Berniera, dostarczyło Kościołowi w ciągu niespełna 50 lat więcej niż 400 księży. W 1946 r. powstało w Montrealu drugie podobne seminarium, które w zeszłym roku przybrało imię Świętych Apostołów.

Encykliki społeczne w języku malajskim. Trzy encykliki: „Rerum Novarum”, „Quadragesimo Anno” i „Divini Redemptoris” (o bezbożnym komunizmie z 19 marca 1937) zostały przetłumaczone na język malajski przez alumnów seminarium duchownego w Ende w Indonezji.

Antykatolicka propaganda na wschodzie w Polsce. Od pewnego czasu komunistyczna propaganda przeciwko Papieżowi i Watykanowi w nadziei podważenia przywiązania ludu polskiego do Stolicy Apostolskiej. Ogłaszają oni antykatolickie artykuły w prasie wiejskiej, rozrzucają antykościelne ulotki i starają się w zagranicznych prasie wywalać artykuły napastliwe, które następnie przedrukują.

Zainteresowanie prasą, literaturą i filmami religijnymi. Człowiek dzisiejszych czasów odczuwa w pogoni za różnymi wrazeniami niedający się zaspokoić niczym głód duszy, która jest zawsze naturalnie chrześcijańska. Świadczy o tym zestawienie z terenu Francji książek i pism o tematyce religijnej, czytanych się wielkim powodzeniem. Oto one: powieści: G. Cesbron'a „Święci zstępujący do piekieł” (o ruchu księży-robotników), G. Greene'a „Przemoc i chwała”, Beatrix Beck „Leon Morin — kapłan”; sztuki: Hochwaldera o jezuitach, Bernanosa o karmelitankach, „L'Echo des Françaises”, miesięcznik „Ligi Kobiet Akcji Katolickiej francuskiej ma nakład przeszło 2 miliony. Wśród tygodników czytane są najbardziej te, które na swych łamach poruszają zagadnienia religijne. Filmy o tematach religijnych cieszą się dużym powodzeniem, jak np. o św. Joannie d'Arc, św. Marii Goretti, św. Janie Vianney, św. Terenii z Lisieux, św. Pawle; ponadto „Fabiola”, „Dziennik wiejskiego proboszcza”, „Pierwszy leon”, „Także i radio, na skutek prób odbiorców, musi uwzględnić w swych programach tematy religijne i nabożeństwa.

Filmy liturgiczne. Coraz bardziej potężniejszy ruch liturgiczny stara się wyciągnąć w swą służbę wszystkie wynalazki doby obecnej. Jeden z filmów „Vera pace” przedstawia w sposób sugestywny rok kościelny od Adwentu do Epifanii; drugi „Candeles symbolique” uroczystości Matki Boskiej Gromicznicy, pascha, Zmartwychwstanie, siedem gwiazd Apokalipsy.

W związku z wyborami. W ostatnich latach przed każdymi wyborami do parlamentu lub ciała samorządowych episkopatów różnych krajów nawołują do wzięcia udziału w wyborach i głosowaniu na kandydatów, którzy dają moralne gwarancje, że po wyborze nie tylko nie będą szkodzić sprawie Bożej, ale pozytywnie będą pracować nad szerzeniem Królestwa Chrystusowego na ziemi. Ostatnio uczynili tak biskupi francuscy i włoscy. Oczywiście ich głosy spotkały się z atakami komunistów, ale także z niezrozumieniem wielu katolików, którym wydaje się, że Kościół wprowadza jakieś nowe przepisy, głosząc ponadto, że niegłosowanie lub oddanie głosu na komunistów jest w rzeczywistości grzechem ciężkim. Nie jest to jednak żadne nowe prawo kościelne, ale obowiązki przypominane w tym względzie przez Kościół wynikają nie z czegoś innego, jak tylko z dobrze zrozumianego przykaza IV. Kardynał Clemente Micara, wikariusz Ojca św. na diecezję rzymską, w wezwaniu przedwyborczym zaznaczył, że wszyscy są zgodni w przewidzeniu, że niebezpieczeństwo zagrożające religii, Kościołowi i kulturze chrześcijańskiej nie mogłoby być bardziej poważne, niż obecnie. Naprawdę chcielibyśmy zniszczyć wszystko to, co jest chrześcijańskie i Włochy doprowadzić do tego stanu, w jakim znajdują się narody cierpiące okrutne prześladowanie; z drugiej strony stają ci, którzy zaczęli ich działalność nie jest wolna od braków właściwych wszelkiej rzeczy ludzkiej, natchnieni są zasadami chrześcijańskimi, troszczą się o dobro społeczne, uważają Kościół i Chrystusa, kochają swoją ojczyznę i pragną uczynić wszystko, co w ich mocy, by Kościół i kultura religijna uniknęły losu gotowanego im przez komunizm.

Można śmiało twierdzić, że wśród myślicy katolików daje się coraz częściej odczuwać powrót do samych źródeł wiary. Był okres (a jeszcze nie całkiem minął), kiedy w szkołach, w kościołach, na zebraniach pobożnych zadawano się w modlitwach tekstami nieraz strasznie ubogimi pod względem treści, w których struna uczuciowa zastępowała ożywczy pokarm samego słowa Bożego. Namiastki mogą czasem służyć, ale tylko w charakterze uzromaczenia i na krótką metę, inaczej istnieje obawa, że dusza z powodu słabego wyżywienia nie potrafi już trawić pożywniejszego pokarmu. Otóż taki stan powolnego osłabienia może doprowadzić do całkowitej anemii, bo ten „ersatz”, po jakimś czasie, do tego stopnia znudzi, że go całkiem zastawiamy na boku. Przypomnijmy sobie też książeczki do nabożeństwa, które, szczególnie w okresach przed pierwszą Komunią świętą zatłaczały wystawę sklepów lub też wabiąc swoją tandetną oprawą przyciągały nabożne niewiasty do straganów w dni odpustowe.

Dziś Pismo Święte cieszy się coraz szerszym powodzeniem tak u duchownych, jak i u świeckich osób. Był czas, kiedy Stary Testament uważany był za niedostępny, więcej, za niebezpieczny i szkodliwy. Nowy natomiast, choć trochę lepiej znany, ograniczał się dla wielu do samych Ewangelii, z których wierni znali jedynie urywki czytane z ambon w niedziele i święta. Studia teologiczne i historyczne od początku XX wieku, oparte na źródłach biblijnych, dziełach ascetycznych na te dogmatycznych i egzegetycznych pobudziły nowe zainteresowanie do pogłębienia samych źródeł i podstaw naszej wiary. Dzieła o. Lagrange O.P., Romana Guardiniego, Bonsirvena, de Lubac S. J., Cufaut, Chierliera O. S. B., Kolumbi Marmiona O. S. B. znalazły ogromne powodzenie nie tylko u księży i zakonników, lecz i u bardzo licznych laików, którzy „szukali”. Iu z nas czytało już oryginalny francuski albo tłumaczenie dzieł Daniela Rops'a: „Histoire Sainte” (po polsku: „Od Abrahama do Chrystusa”) i „Jesus et son temps”!

Możemy powiedzieć, że w wielkiej

mierze powrót do ducha modlitwy Kościoła, t.j. do liturgii na to wpłynął. Liturgia katolicka opiera się przede wszystkim na Piśmie Świętym. Oficjalna modlitwa Ciała Mistycznego wzięta jest w pierwszym rzędzie z Ksiąg Psalmów i Mądrości, nie licząc obszernych ustępów z innych ksiąg Starego i Nowego Testamentu. Jednym słowem liturgia posiada ducha biblijnego.

Oto 50 lat mniej więcej odnowienia ducha liturgicznego nabrało większego rozmachu, który obecnie nie daje się już kwestionować, choćby dlatego, że nowe pokolenia otrzymały od kolebki wychowanie religijne, zgodne z tym symptomatycznym powrotem do oficjalnej modlitwy Kościoła.

Sprawa poszła nawet tak daleko, że młodym zwłaszcza trudno jest zrozumieć, iż poza modlitwą liturgiczną istnieje jeszcze modlitwa prywatna. Młode pokolenia wola szerokie i zasadnicze linie; mniej chwytają szczegóły, to co jest drugorzędne, potrzebują jasnego przedstawienia dogmatów.

Wysoko charakterystyczne światło na praktykujących katolików naszej epoki rzuca fakt, że zachowanie wiernych w kościołach uległo zmianie. Jakich trzydzieści lat temu, a w Polsce jeszcze i po ostatniej wojnie, było w zwyczajach, że zwłaszcza mężczyźni wchodziłi do kościoła z pustymi rekoma, broni Boże bez mszalika, uważając za dobry dla dewotek. Mieli natomiast często książeczki, lilipucią książeczkę, kupioną podczas jakiegoś odpustu lub pożyczoną od najmłodszego córki. Ale książeczka posiadała cały układ Mszy świętej, z obrazkami, które w razie szybkiego obracania kartek dawały wrażenie, że postaci kapłana i ministranta ruszały się jak w filmie. Było tam parę litanii, przygotowanie do spowiedzi i kilka innych modlitw.

To wszystko porządnie się zmieniło. Dziś, gdy zachodzimy do kościoła, widzimy, że wierni mają przeważnie w rękach „prawdziwy mszalik” i że biorą czynny udział w Mszy św., odpowiadając kapłanowi.

Odrodzenie mszalika stanowi objaw symptomatyczny wiary katolickiej ludzi współczesnych. Dziś wierni posia-

da w swoim mszaliku nie tylko to, co kapłan ma przed sobą w wielkim mszale oltarzowym, lecz i cały szereg innych obrzędów: cały rytuał Sakramentów świętych, część brewiarza kapłan-skiego, a poza tym modlitwy na rozmaite nabożeństwa.

Aby ułatwić wiernym zrozumienie tych tekstów, każdą część mszalika poprzedza obszernie objaśnienie. Są również wyjaśnienia dogmatyczne, historyczne i czysto duchowe — na początek głównych okresów liturgicznych.

Tak się przedstawia MSZAL RZYMSKI (polsko-laciniński), opracowany przez o.o. benedyktynów z Tynca pod Krakowem i wydany przez Opactwo św. Andrzeja w Bruges (Belgia).

To prawdziwy skarb zaiste — „suma” liturgiczna. Kopalnia wiadomości rozmaitych, dotyczących się duchowości Kościoła świętego. Znajdują się w nim najcenniejsze karty Starego i Nowego Testamentu, w ciągu całego roku liturgicznego.

Ogromna wartość Mszału polega przede wszystkim na tym, że wierni już nie jest wykluczony od tajemnic Ołtarza i modlitwy Kościoła, lecz posiada ich treść, odpowiednio wyjaśnioną.

Tam, gdzie taki zwyczaj istnieje, może brać czynny udział w nabożeństwie. Msza święta, liturgia, przestają być rzeczą wyłącznie do kapłanów należącą, lecz jest to już teraz wspólny skarb, z którego każdy syn Kościoła czerpać może ile tylko zapagnie.

Oczywiście, czytanie mszalika wymaga od wiernych pewnego przygotowania wewnętrznego i technicznego. Dla starszych zwłaszcza osób, przyzwyczajonych do „swojego” sposobu modlenia się, do „swoich” modlitwek, mszalik i jego używanie wymagają pewnej ofiary z własnego „ja”. Brać udział w Mszy św., to czynność zbiorowa, to stwierdzenie, że wszyscy obecnie zjednoczeni są we wspólnym duchu, że razem biorą udział w Ofierze, razem się modlą pod przewodnictwem kapłana, oficjalnego ich przedstawiciela przed Bogiem.

Owsem, umiejętnie używanie mszalika podczas Mszy św. domaga się pe-

wnego samozaparcia. Wierny w tej chwili nie tyle myśli o swoich własnych potrzebach, o swoich przebieżkach wewnętrznych, bo wie, że należy do tej samej gminy, jak i wszyscy inni obecni, że w Ciele Mistycznym Chrystusowym stanowi skromną komórkę. Zapomina o sobie i chętnie daje się porwać przez wielki nurt wspaniałej modlitwy Kościoła, na czele którego sam Chrystus wiecznie wstawa się za nami (Zyd. 7, 25). Bez wątpienia, jeżeli wierny potrafi podnieść swe myśli do poziomu dogmatycznego swej przynależności do Kościoła, pojmuje wtedy lepiej samą istotę Kościoła świętego, a także własne swoje miejsce w jego ogromie. Co więcej, modląc się modlitwą Kościoła, spotyka się z wiekami starożytności chrześcijańskiej, z wielkimi postaciami pierwszych wieków, z Augustynem, Leonem, Grzegorzem i z tyloma innymi ojcami Kościoła. Rozumie wtedy, że skończyła się izolacja, bo otwarta jest przed nim cała ciągłość tradycji Kościoła. Mając mszalik w ręku przyswajają sobie modły odwieczne, które od lat tylu stanowiły treść pobożności naszych przodków.

Należy też sobie zadać pewien wysiłek, by dostosować się do przepisów mszalika i oto znowu bardzo zdrowy środek podporządkowania się autorytetowi Kościoła. Lecz po krótkiej sprawie i wadaniu tu książką to podporządkowanie już nie sprawia trudności i przychodzi chwila, kiedy wierny już inaczej nie potrafi brać udziału w Świętych Tajemnicach, niż przy pomocy swego mszalika.

Nie bójmy się tekstów łacinińskich. Mszalik daje nam stale wierne tłumaczenia dla wielu dawnych uczniów gimnazjum klasycznego tekst łaciniński już po krótkim czasie staje się dobrze znany.

gorąco zachęcamy wszystkich, młodszych i starszych, do nabycia mszalika. Zapewniamy, że ten idealny modlitewnik stanie się prawdziwym i nierozłącznym przyjacielem, przyjacielem dobrych i szarych dni, przyjacielem wiernym, który dla każdego z nas posiada słowo krzepiące, słowo zaiste Boże!

O. Karol van Oost O.S.B.

JĘDRZEJ GIERTYCH

PARAŃSKI KALENDARZ JUBILEUSZOWY

Leży przede mną kalendarz na rok 1953, wydany w Kurytybie w Brazylii przez brazylijską wice-prowincję (zależną od prowincji polskiej) Zgromadzenia Księży Misjonarzy. Jest to kalendarz potrójnie jubileuszowy: poświęcony setnej rocznicy odrębności prowincji (dziś stanu) Parany, pięćdziesiątej rocznicy działalności polskich księży misjonarzy w Brazylii i 25 rocznicy wydawania co roku tegoż kalendarza. Nie jest to więc tylko publikacja bieżąca, ale tom zawierający szereg artykułów, informujących z pewnej perspektywy o życiu polskim w Paranie i w południowej Brazylii w ogóle.

Przeładanie tych kart, z których wylina się obraz życia polskich osad rolniczych na południowej półkuli, budzi całkiem sporo wzruszenia. Trzy ćwierci stulecia temu polski chłop zaczął płynąć do Parany i sąsiednich stanów brazylijskich, zaczął karczować puszcze, pobudował sobie chałupy i kościoły — i wytworzył życie, które wycisnęło dziś swoiste piętno na całokształt życia nowego kraju. W każdym większym podręczniku geografii, w każdym języku, można dziś znaleźć wzmiankę o polskich osadach rolniczych w Paranie. To głównie Polacy stworzyli rolnictwo parańskie, zamienili Parane na kraj, szumiący pszenicą, usiany wioskami w europejskim typie, różniący się swoim krajobrazem w sposób wybitny od reszty Brazylii. Wycisnęli oni w sposób wyraźny piętno swojej obecności na życiu południowej Brazylii. Mają swojego posła w parlamencie federalnym. Mają liczną garsic inteligencji w parańskiej administracji, sądownictwie itp. Odręgują — dzięki licznym stosunkowo powołaniom — szczególnie wielką rolę w życiu południowo-brazylijskiego Kościoła.

Kalendarz księży misjonarzy (a właściwie, kierowanego przez księży misjonarzy wydawnictwa „Lud”), pozwała nam sobie wyobrazić, jak to życie polsko-brazylijskie wygląda. Nie jest wprawdzie kalendarz przeznaczony dla nas, mieszkańców Europy, lecz dla czytelników miejscowych, a więc brak w nim jest wielu rzeczy, których pragnęliśmy się dowiedzieć, a które ludzom miejscowym są zapewne znane. Na przykład nie ma w nim mapy, pozwalającej zorientować się w rozmieszczeniu polskich skupień ludnościowych. Nie ma odpowiedzi na takie pytania, jak: ilu właściwie jest Brazylijan polskiego pochodzenia? Jak rozległe są okręgi o przewadze polskiej ludności? Jak gęsto przetykane okręgami niepol-skimi? Jak silny jest wpływ polski w miastach i miasteczkach? Jak wygląda pod względem językowym młode pokolenie, czy mówi po polsku, w jakim odsetku się wynaradawia? — Ale dowiadujemy się jednak — bardzo wiele.

Przed wszystkim — znajdujemy w kalendarzu dużo fotografii, zwłaszcza kościołów i ich wnętrz. Widzimy dzięki temu, jak pięknie się Polacy w Brazylii zagospodarowali. Wszak te kościoły, te strzeliste wieże, te bogato zdobione nawy i ołtarze, te masy ludu na

procesjach i tłumy furmanek na placach przed kościołami w czasie odpustów — to zupełnie obraz Polski!

Znajdujemy dalej opis działalności księży misjonarzy w Brazylii. Jest ich tam w tej chwili 43, a przewinęło się ich w ciągu półwiecza 75. Pełnią oni prace, obsługując obecnie 18 parafii i 7 innych placówek duszpasterskich, a więc pracując jako proboszczowie i misjonarze. (Ochrzcili nawet sąsiadujące z polskimi osadami, leśne gromady Indian-Botokudów.) Oczywiście, obok nich jest tam wszędzie także i mnóstwo polskich księży świeckich — przybyłych z Polski i miejscowych — oraz księży z innych zgromadzeń. Księża misjonarze mają swój dom centralny w Kurytybie, z pięknym kościołem św. Wincentego a Paulo. Mają małe seminarium duchowne z 48 uczniami, do niedawna w Kurytybie, teraz przenieszone do polskiego, gdzie się, że przeważnie polskiego miasteczka Araukaria. Otwierają właśnie teraz duże seminarium duchowne w Kurytybie, gdzie będą kształcić dla swego zgromadzenia narybek miejscowy. (Kleryków wiceprowincja ma w tej chwili siedmiu; 2 kształcą się we Francji, a 5 w Kurytybie). Mają drukarnię, wydają

tygodnik „Lud”, wydają polskie książki i kalendarze. Są — a zwłaszcza byli przed okresem „nacionalizacji” — dużą częścią młódstwa polskich poczynań społecznych, kulturalnych i oświatowych w Brazylii.

Znajdujemy wszędzie liczne korespondencje z poszczególnych osad, dające obraz ich życia. Budowanie kościołów, troska o oświatę, przyjazdy i odjazdy księży, misje.

Bołaczka tych osad jest zdaje się niedostateczna ilość duchowieństwa. Polacy brazylijscy cierpią na tę bołaczkę mniej, niż reszta Południowej Ameryki. Bołaczka to jednak znaczna. Z reguły czytamy: parafia ma tyle a tyle dziesiątków kilometrów długości, tyle a tyle dziesiątków kilometrów szerokości (np. Prudentópolis 85 na 35), ksiądz ciągle w rozjazdach, dojeżdża na poszczególne osady raz na miesiąc lub rzadziej, jedzie samochodem, furmanką, konno, przeproważa się przez rzeki; parafia ma 5, 10 czy 15 kaplic w poszczególnych osadach. Widzimy fotografie niektórych z tych „kaplic”. W Europie każda taka kaplica byłaby kościołem parafialnym, a podejrzewam, że w krajach misyjnych znajdzie się niejedną katedrę, która nie wygląda le-

piej. Osady, które wybudowały takie kaplice i które potrafią zgromadzić takie, widoczne na fotografii tłumy wiernych, zapewne utrzymałyby i księdza. Coż, kiedy księży nie starcza.

Na całej tej polskiej społeczności na południowej półkuli spożywa nie wymieniony, ale wyczuwalny cień narodowego ucisku. Czytamy gdzie indziej (na łamach „Ludu” nr z dnia 26 lipca 1950 roku), że do roku 1937 istniało w Brazylii 739 towarzystw i 300 szkół polskich, utrzymywanych — jako szkoły prywatne — wysiłkiem tych towarzystw. Wychodziły również w tym czasie trzy czasopisma polskie, o łącznej liczbie czytelników, przekraczającej 12.000.

Całe to życie zostało zburzone dokonkami represjami tak zwanego „okresu nacionalizmu”. Dzisiaj wiele zmieniło się znowu na lepsze. Prasa polska (uszczuplona liczebnie) znowu wychodzi. Ale szkół polskich wciąż nie ma. Wyrosło już kilkanaście roczników dziatwy, nie znających polskiej szkoły.

Coż za smutny los! W tym samym czasie, gdy straszliwe klęski zwały się na starą ojczyznę polską — równocześnie i społeczność polska w Brazylii zapoznała się z narodowym uciskiem. Czy naprawdę ucisk ten był potrzebny? Czy był słuszny? Czy pewna swego niepodległości i bezpieczeństwa i stopniowo wyrastająca do rangi wielkiego mocarstwa Brazylija nie mogłaby sobie pozwolić na więcej tolerancji wobec mniejszości, która niczym nie zagraża jej jednolitości i która mogłaby być przyjaźnie podtrzymana tak, jak podtrzymywane są w Wielkiej Brytanii grupy językowe celtyckie albo jak w Szwajcarii pieczołowicie podtrzymywana jest, celem uchronienia przed zagładą, społeczność językowa reto-romanska? Gdyby Brazylija, zamiast zamykać polskie szkoły prywatne, zaprowadziła przymusową naukę języka polskiego w swoich szkołach państwowych w polskich osadach — zasłużyłaby sobie, jako przyjazny, katolicki naród, na szczerą i gorącą polską wdzięczność. Nie mówmy zresztą o państwowych szkołach mniejszościowych na wzór przedwojennej Polski! Nie żądamy zbyt wiele.

Jaka szkoda, że Brazylija jest tak daleko! Jakby się chciało pojechać tam na czas pewien, przestudiować tamtejsze zagadnienia, napisać o tamtejszych polskich osadach coś znacznie szczegółowszego, bo opartego na własnych obserwacjach i ankietach na miejscu! Przecież od czasu książki Ludwika Włodka sprzed pół wieku oraz paru innych książek, jej współczesnych, żadnego gruntowniejszego dzieła o polskich osadach w Paranie nie mamy. A przecież w ciągu tego półwiecza tyle się zmieniło! Wyrosły nowe pokolenia. Polacy w Brazylii zmienili się w polskich Paranczyków, Brazylijan polskiego pochodzenia i mowy, od trzech czy czterech pokoleń wrośniętych w grunt miejscowy.

Ale dajmy pokój nieziszczalnym marzeniom.

Jędrzej Giertych

O KRZYŻ W GODLE RZECZYPOSPOLITEJ

Akcja w sprawie przywrócenia krzyża usuniętego z godła państwowego po piewoceniu majowym otrzymała poparcie Opiekuna Uchodźstwa Polskiego J. E. Księdza Arcybiskupa Józefa Gawliny. Po uzyskaniu zgody i upoważnienia ks. arcybiskupa Gawliny Instytut Brytanii złożył Prezydentowi R. P. następujące pismo:

Zjazdy Polskiej Akcji Katolickiej w latach 1952 i 1953 uchwałyły dezzyderat przywrócenia się z apelem do władz Rzeczypospolitej o przywrócenie krzyża w godle państwa. Albowiem korona królewska w Polsce była zamknięta znaniem krzyża, zgodnie z królewską tradycją chrześcijańską, sięgającą czasów Łożicki. Orzeł herbowy w godle Rzeczypospolitej miał również koronę z krzyżem. Takie korony posiadają najstarsze ordery polskie „Orła Białego” i „Wirtuti Militari”.

Tradycja orła w koronie przetrwała rzybory, poprzez orły pułkowe Księstwa Warszawskiego, pieczęcie Rządu Narodowego 1863 r., Tymczasową Radę Stanu i Radę Regencyjną, Armię Polską we Francji itd. Pierwszy sejm konstytucyjny po odbudowaniu państwa w dniu 1. 8. 1919 r. uchwałą ustawę o godłach państwa, która ustalała orła w koronie z krzyżem.

Ustawa ta dnia 13. 12. 1927 r. została zmieniona rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej, ustalającym oddać koronę orła bez krzyża. Orzeł w koronie z krzyżem pozostał na czapkach wojskowych. Sprawa zniesienia krzyża miała wówczas oddźwięk w opinii publicznej, ale z latami poszła w zapomnienie. Wśród wychodźstwa polskiego panuje natomiast przekonanie, że krzyż w koronie orła symbolizuje niezaprzecznie chrześcijański charakter Polski i jest rzeczą wskazaną, zwłaszcza dzisiaj, przez przywrócenie go podkreślić łączność z wiekową tradycją Polski. Po zasięgnięciu rady J. E. Ks. Arcybiskupa J. Gawliny, Instytut Polskiej Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii w wykonaniu uchwały, która znalazła żywe echo w szerokiej opinii publicznej, ma zaszczyt zwrócić się do Pana Prezydenta R. P. z prośbą o wzięcie pod rozważenie i przychylną decyzję w sprawie przywrócenia krzyża w godle państwa. (NBI)

„O lepszy świat”. W myśl słynnego wezwania Piusa XII z lutego 1951 roku do mieszkańców Rzymu i do całego świata o odnowienie w duchu chrześcijańskim — w kościołach i na placach miast w Hiszpanii karnodziejnie wyjaśniają znaczenie wezwania papieskiego sprzed dwu lat. Także przegląd „Cristiandad” zamieścił specjalny artykuł poświęcony temu zagadnieniu, wykazując znaczenie ruchu wszechłego na życie Ojca św.

TEGOROCZNE PIELGRZYMKI POLSKIE

Zachęcamy gorąco wszystkich Polaków do wzięcia udziału w tegorocznych pielgrzymkach, organizowanych pod opieką Polskiej Władzy Duchownej w intencji prześladowanego Kraju do miejsc kultu Najświętszej Marii Panny:

W Anglii południowo-wschodniej do Aylesford (Kent, około 35 mil na wschód od Londynu) w niedzielę dn. 5 lipca. Msza św. połowa na miejscu o godz. 12. Wspólna Komunia św. Udział biorą wszystkie parafie polskie Londynu i okolic. Z Londynu autobusy powrotne odjadą z terenu każdej parafii o godz. 10. Powrót około g. 4. Uczestniczyć będzie Chór polski im. F. Szopena, Koszt od osoby z Londynu 10 -. O podawanie informacji i zawiadomienie o miejscu sprzedaży biletów będziemy prosili Przewielbionych Księży Proboszczów. Ogłaszane one również będą w prasie katolickiej, w afiszach, ulotkach i ogłoszeniach, rozdawanych przez polskie organizacje społeczne w Londynie.

W północnej Walii i okolicy do Holywell k Flint w niedzielę 26 lipca. Zbiórka o godz. 3. Program przewidziany do godz. 6. Informacje szczegółowe będą ogłoszone później.

Pielgrzymki zagraniczne:
do Lourdes przez Paryż, 8 dni, £ 23.0.0. Wyjazd 6 września, powrót 13 września.

do La Salette i Paray-le-Monial, przez Paryż, 8 dni, £ 24.10.0. Wyjazd 16 sierpnia, powrót 23 sierpnia.

Wielka ogólnopolska pielgrzymka emigracyjna do Asyżu i Rzymu na uroczystości 700-lecia kanonizacji św. Stanisława Patrona Polski, do udziału w której gorąco zachęca Polaków Opiekun Polskiej Emigracji, J. E. Ks. Arcybiskup Józef Gawlina. Koszt uczestnictwa £. 31.15.0. Wyjazd z Londynu 14 września, powrót 23 września. (Po był w Asyżu 3 dni, w Rzymie 2 dni.) Informacji udziela i przyjmuję zgłoszenia

Instytut Polskiej Akcji Katolickiej w W. Brytanii, 51, Eaton Place, London, S. W. 1.

Ostatnie dni przedpłaty na FRANCISZKA WERFLA

„PIEŚŃ O BERNADECIE”

LEON BLOY

MSZA WYMOCZKÓW

Czemuś smutna jest, duszo moja, i czemu mnie trwożysz?

Kaplan domawiał właśnie tych słów, które zawsze otwierają mszę, kiedy kula armatnia uderwała mu w głowę tak, że jej nie można było znaleźć w ogóle.

Biały ornat, na uroczystość Świętej Dziewicy, liturgicznie przepisowy owo 21 listopada, dnia Ofiarowania N. M. P., zamienił się w okamgnieniu w czepny ornat Męczenników.

Kapłaniśki tułów, sekundę nieruchomy, stracił równowagę w przeraźliwym geście ramion, mechanicznie wyrzucił ku gorze w ślad za ulatującą duszą i potoczył się pod nogi pierwszego szeregu ochotników, którzy zwykli byli wysłuchać nabożeństwa uważnie przy pomocy małych mszalików o złotych brzegach, oprawnych w czarną skórę.

Wydało się, że po twarzach tych wszystkich młodzieńców, pełnych zapału, padła mgła, że pod farbą koloru oliwki. Jeden z nich, ładny, dwiętnastoletni chłopak, który miał służyć do mszy i którego krew księża opryskała, zemdlał.

Byli to żołnierze bez doświadczenia, którym nigdy nie zdarzyło się widzieć czegoś podobnego w domu u mamusi. Pełni entuzjazmu, zgłosili się całym sercem miesiąc temu do wojska, pod wodzą kogoś, czyje Imię sławne przywoływało na myśl wszystkie bohaterstwa walczącej Wandei i przysięgli, jak dzielny chłopcom przystało, że nie złożą broni, póki Król prawowity nie zostanie osadzony na tronie.

To było jasne jak słońce! U dobrych oczu takich tyle naczyli się przepowiedni formalnych i detalicznych dotyczących owego Wielkiego Monarchy i Wielkiego Kapłana, którzy razem mają sprawować rządy nad światem, że donadzwiało trudno było nie rozpoznać tej bliźniaczej potęgi w osobach Piusa IX i hrabiego Chambord.

W tym względzie świadectwa zgadzały się co do jony, od biskupa Amadeusza i błogosławionego Teoflora, którzy urzędowali w okolicach XII wieku, aż po czcigodnego komentatora Holzhausera, wraz z poparciem elukubracji swoich proroków.

Sciągnęli więc z różnych prowincji zachodniej Francji, śpiewając rzezy rozstrzygające, jak na przykład ten ułomek dytrybamu, który, ku mej wielkiej chlubie, zdołałem ocalić od niepamięci:

Napisano jest, że na Zachodzie Noc czasów wkrótce wyonoi Dwu męzów, dwu pomazańców Z koroną władców na skroni: Jeden dla wielkiej świętości Na stole Piotrowym zagęści I zasłynie swym apostołatem; Drugi dla mądrości i powagi Umje w dlonie szale od wagi Nad Francją i nad całym światem.

Mając, skutkiem tego, przyszłość zapewnioną, zaopatrzeni, po większej części, w nieliczne sumki, zadziwili w pierwszym momencie swoimi opiniami i swoją kraciuchą kolegów bardziej statecznych lub mniej bogatych, z którymi podzielili umundowanie: mały, czarny kapelusz z czarnym piórem na boku, spodnie ciemnoniebieskie, wypustka jasno-niebieska, kurtka tego samego koloru, pas jasno-niebieski, koloru wypustki.

Ponieważ Prusacy mieli zostać zmiażdżeni, jak pluskwy, zaszczyt bezwzględnie, jak zajęcie i wojna, koniec końców, nie mogła być od tej pory niczym innym, jak tylko zabawnym polowaniem z postojami we wszystkich pałacach po drodze, mażna sobie wyobrazić zachwałstwo, na jakie zdobyły się macierzyńska pieczołowitość i wybredny smak każdego z nich, żeby ten skromny rynsztunek stał się ośniewa- tacy. Kapelusz zwłaszcza był pretekstem do najwyższych i najbar- dziej buńczucznych pióropuszy.

W batalionie zebrało się twch dzieciaków około sześćdziesiątki i od pierwszego dnia przklejono im, siłą autorytetu paru gburów, niesprawiedliwie przezwisko w y m o c z k ó w.

Po pierwszej chwili zdumienia i grozy porwali się, drząc, do broni. Mówiono im przecież tego ranka, że wróg tuż, i dlatego właśnie, że się go spodziewali, zapragnęli owej mszy przed bitwą, wzorem klasycznych bohaterów Sobieskiego. Sądził jednak, że mają więcej czasu przed sobą, a że z wojny, jak do tej pory, widzieli jedynie prowincjonalny bałagan zaciągów i werbunków, morderczy pocisk i towarzysząca mu dość żywa strzelanina przyprawiły ich serca o gwałtowne bicie.

Należało przypuszczać jednak, że kula armatnia nie była im specjalnie przeznaczona, gdyż Prusacy nie mieli żadnego powodu podejrzewać ich obecności w tej lesnej kotlinie, gdzie obozowali od dwu dni, a poza tym walka zawiązywała się, według wszelkiego prawdopodobieństwa, o trzy lub cztery kilometry dalej, na drodze do Pithiviers. Powinno tam być parę solidnych oddziałów, zdolnych stawić czoło.

To wszystko wyjaśnił im kapitan, dając rozkaz trzymania się w pogotowiu. Ten kapitan był to stary wojak, były oficer marynarki, człowiek z dobrego towarzystwa i bardzo uprzejmy, któremu dowodzenie służyło ludziom o tak dobrej edukacji sprawiło przyjemność.

*) Hrabia Chambord albo księża Bordeaux, wnuk Karola X, szef partii legitymistycznej od 1836, pretendent do tronu w 1870.

Smierć kapelana nim także wstrząsnęła głęboko. Byli ze sobą nieco spokrewnieni i iza kręciła mu się w oku, kiedy własnymi rękami zawiązał go w piótno namiotowe i odnosił do ambulansu na tymczasem, zanim okoliczności nie zezwolią na mniej lub więcej uroczysty pogrzeb.

— Panie kapitanie — rzekł wówczas z wielką stanowczością młody markiz Enguerrand de Bellefontaine, wspomniał drab dwudziestodwuletni, który zaprawdę nie miał fizjonomii wymoczkowej — śmierć naszego drogiego kapelana pozbawia nas jestwy świętej. Moi koledzy i ja gotowi jesteśmy odwieść zycie i podjąć do boju, jak na szlachciców przystało, skoro tylko rozkaz zostanie nam wydany. Ale, jeżeli bezczynność nasza ma potrwać jeszcze chociażby godzinę, to czywać będziecie

pan, że byliby okrutne, byśmy na darmo przygotowali to wszystko?

Wskazał na ołtarz polowy, zbudowany z kozołów od kantyny nakrytyj szuką wspaniałego piótna. Nie zapomniano nawet o symbolicznych stopniach ani o świecach: dwie łojówki zatknięte były po prawej i po lewej stronie w lufy odcylków.

Wielki krzyż wbity w ziemię, zrobiony z dwu bali, panował nad wszystkim.

Wreszcie sute festony z gałęzi zwieszały się pomiędzy pniami pobliskich drzew i zasłaniały ziemię; te wszystkie liście, na pół zwiędłe, z ostatnich dni jesieni, dały nawet udany efekt bardzo starej tkaniny.

Potent dostał pozwolenie, żeby na własne ryzyko udać się akurat w stronę strzelaniny na poszukiwanie proboszcza z najbliższego wioski. Jakiś wóz, wolny na szczęście, zabrał go w tej chwili.

Musił się związać niesłychanie, bo nie minęło pół godziny, a już wracał ko kon wyskocy wioząc ze sobą duchownego. Bogu dzięki, ten ostatni był młodym księdzem, zdolnym wyekspe- diować swoją mszę przedbitewną szybko i bez jankania się.

Ze spokojem przyjął wiadomość o losie tego, którego miał zastąpić.

— Mój drogi chłopce — odpowiedział wysłannikowi z prostotą — czy to w czasie wojny, czy pokoju, msza święta zawsze odprawiana bywa w obliczu nieprzyjaciela. Stale było słychać zgiełk bitwy, któ-

na wyraźnie zbliżała się. Ksiądz zaczął mszę z kopyta i ani drgnął.

W momencie, kiedy celebrans, który modlił się na cały głos, wymawiał słowa Ofiarowania: N e c a d a n t i n o b s c u r u m, jeden z uczestników, w pierścionku, szereg, dostąpił kulą w nogę i osunął się na ziemię z precyzją l i t u r g i c z n ą i ma- cając żadnym krzykiem skupienia towarzyszy.

Jak gdyby ten pierwszy upadek był sygnałem, w tej samej sekundzie pojawił się gówdca z podniesioną szablą.

— Chłopcy — krzyknął — wolałbym nie mieć ceremonii, ale Bóg wybaczy mi, że spieć swój obowiązek. Kapitanie, w tyralierę i prowadź na lewo. Prusacy są spychani na nas obóz i próbują przeniknąć do lasu.

Zaciekły szcęk broni podkreślił ostatnie słowa. Wszystkie pozostałe kompanie były już na posterunku i walczyły. Nieprzyjacieł, bardzo liczny, zaczął się nacierać ze wszystkich stron naraz.

Sądono, że można było spokojnie zarezerwować na ostatnią chwilę młodych ludzi, którzy właściwie stanowili tylną straż dopóty, dopóki nie została okrażeni. Ale właśnie linia została zlamana przed chwilą i siła rzeczy największy opór rozproszony ataku miał skierować się właśnie na nich.

W tyralierę? Ach! Poczuwając z tego dowódcy!

Nowicjusze ośmi nie potrzebowali wcale szukać śmierci daleko. Nie zdążyli zrobić trzydziestu kroków, kiedy z lasu wyrzuciła się olbrzymia masa, przesuwając, jak się zdawało, powstrzymując przed sobą i zmusiając ich do wycofania się aż do obozu, gdzie instynktownie uformowali odcinek koła, którego środkiem geometrycznym był ołtarz.

Ksiądz odprawił mszę dalej ze spokojem świętych. Wiadomo, że począwszy od pewnego momentu oficjant nie może przerwać pod żadnym pozorem. Teologicznie rzecz biorąc, nie istnieje s i l a w y z s z a, — chociażby ze strony Boga! — która by mogła go zwolnić z konieczności dopełnienia niewysłowionego Aktu.

Biedni chłopcy wiedzieli o tym i postanowili, bez frazesów, umrzeć nie za Francję, nie za Króla, nawet nie za Anioły i Świętych z nieba, ale po prostu i jedynie za to, że b y t a m s z a a m o g l a b y ć o d p r a w i o n a d o k o n c a.

Zasła więc rzecz straszna i piękna. Dali się zmasakrować w jstocie wszyscy na miejscu i w czasie, który był konieczny, żeby wstrętni heretycy nie mogli przerwać Istotnej Ofiary.

Ta rzecz nie posiadała zglądka. Prusacy musieli zapłacić ją drogo, zdusz młodzieńcy walczyli, jak gdyby byli czymś więcej, niż ludźmi i opowiadają, że groźny ksiądz Mecklemburgki, który potrafił z dział strzelać do kobiet, zaszkodził, dowiedziawszy się o czynie wymoczków.

Mieli zamiar wysłuchać mszy grzezy- nej, jak kiedyś, u dobrych oczu, który przygotował się na śmierć, która „przychodzi nieczekana”.

Wysłuchali jej jeszcze grzezy- nej, wysłuchali jej jeszcze gwałciciel „Przybytku” i dając się im zabić. Sliczne, czarne mszaliki, z którymi nie wiadomo co się stało, zmieniły kolor z pewnością, tak samo jak cenne kaszmiry i seple pióra, które tak pysznie zdobyli ich małe kapelusze.

A kiedy po mszy skończonej kaplan odwrócił się, żeby o d p r a w i ć w i e r n y c h, błogosławiacz ich, zobaczył przed sobą jedynie blade czoła zwycięzców, przysłonięte aż po linię oczu pagórkami konających i zabitych.

Tłumaczyła Zofia Romanowiczowa

LEON BLOY

Leon Bloy, jeden z najbardziej mocnych i oryginalnych talentów francuskiej literatury katolickiej. Urodził się w Perigueux, w 1846 roku, zmarł w 1917, w Bourg-la-Reine. Jego książki, z których najbardziej znane noszą tytuły: „La femme pauvre”, „Le Desespere”, „Les Dernieres Colonnnes de l'Eglise”, pisane stylem pełnym gwałtowności i apokaliptycznych uniesień, dały życia jego padaly w próżnię, ale dziś zyskują coraz większy odzew duchowy. Jest w nich coś z tonu proroków Starego Testamentu. Leon Bloy pisze sam o sobie tak: „Całe życie oburzałem się, że nie widzę nadchodzącego potopu”. I jeszcze: „Miłosierdzie nie potrafił słumiec w mnie gniewu, gdyż gniew mój rodzi się z nieogarnionego przeczuca. Żądam sprawiedliwego pozera mnie, niczym smok, wyglądający od czasów Potopu”.

Tak jak on, stylem pełnym hyperbol i obrazów pisali współcześni mu Barbey d'Aurevilly i Villiers de l'Isle Adam. Jest to odbicie łączności literackiej epoki. Ale w dziełach Leona Bloy jest wielki wicher mistyczny, który się z tym stylem zgadza. Współcześni mieli mu za złe ataki bezpośrednie, artykuły graniczące z pamfletami, pełne gwałtowności i obelg. Na próżno usiłowali żyć ze swego pióra. „Zasympiam z nędy” — notuje kiedyś w swoim dzienniku. W jego życiu była ta sama bezkompromisowość, co w jego pismach. Nęda i głodowanie nie odstąpiły go do końca, mimo stałej pomocy przyjaciół, do których należeli między innymi Jacques i Raissa Maritain. Przyczynił się on swoim osobistym wpływem do ich nawrócenia, był im ojcem chrzestnym i oni z kolei są głównymi czynnikami renesansu jego pamięci.

Nazwisko Leona Bloy łączy się także z La Salette, miejscem cudownego objawienia płaczącej Matki Boskiej. Państwka Melania i jej posłannictwo gniewu Bożego są mu tajemnie bliskie. Pisz „Zycie Melanii” i „Ta, która płacze”.

Wojna 1914 zastaje go stercem, do końca aktywnym. Mówi o niej proroczo, że „to dopiero początek”. Jak w Pismach Proroków, słowa jego nabrają wagi i wyrazistości, przykładane do zdarzeń. Wielki patriota, cierpił nad wykrwawiającą się Francją. Powyższe tłumaczenie jest zaczerpnięte z tomu p. t. „Krwawy pot”, zbioru wstrząsających opowiadań z wojny francusko-pruskiej w 1870 roku.

Paweł Hęciak

Listy do Redakcji

CZY ROMMEL BYŁ POWŚCIĄGLI WY W KRYTYKOWANIU WŁOCHÓW?

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze 20 (308) ZYCIA z dnia 17 maja b.r. w dziale „Wśród ksiązek” znalazła się interesująca notatka p. t. „Wciąż o Rommlu”, w której autor zwraca uwagę na „zagadkę psychologiczną”, jaką „jest niewątpliwie niebywała popularność feldmarszałka Rommla”. Podzielając całkowicie wypowiedziane w notatce uwagi nie mogę się jednak zgodzić na część ostatniego zdania, a w szczególności na stwierdzenie gen. Sir Brian Horrocks'a — potwierzone bez komentarza przez autora i otakti — wychwalającego m. in. „niemalą tolerancję” (Rommla), wykazaną w zapiskach, a zwłaszcza powściągliwość w krytykowaniu Włochów.

Gdy się czyta „Notatki Rommla” („The Rommel Papers”), wydane ostatnio w Londynie przez znanego — a trzeba dodać: bardzo proniemieckiego — angielskiego pisarza wojskowego, Liddell Hart'a (nakładem firmy Collins), to po ich lekturze pozostaje jedno niewątpliwie wrażenie: pogardliwy, ironiczny, złośliwy i lekceważący stosunek Rommla do Włochów, do armii włoskiej walczącej w Afryce Północnej i to zarówno do jej szeregowych i oficerów, jak i włoskiego „Commando Supremo”. Osobiście uważam to za gruby nietałk ze strony Rommla i mam wrażenie, że tej opinii Włochy Rommlowi i jej wydawcom za jej bezkrytyczne powtórzenie nie wybaczą.

Spośród wielu autorów wojskowych, spisujących swe wspomnienia z drugiej wojny światowej — niemieckich i niemieckich — jeszcze nikt żołnierza włoskiego tak pogardliwie nie potraktował i nie osmieszył. Inna rzecz — czy czytelnik Rommla tę opinię także podzieli. Jeśli więc gen. Horrocks podziwia „powściągliwość” (Rommla) w krytykowaniu Włochów — a opinię tę powtarza za nim autor notatki — to albo zachodzi tu jakieś nieporozumienie albo przypuszczać można, że wszystko to, co Rommel o Włochach napisał, to jeszcze za mało. Poza wieloma wadami tej stanowczo przereklamowanej książki — o której z takim przejęciem mówił gen. Rudnicki w swoim odcykiem w dniu 5 maja b. r. w londyńskim Klubie „Orla Białego” — i przesadną, szlachetnie urabiającą sławą Rommla (do czego w ogromnym stopniu i dla wiadomych celów przyczyniła się propaganda goebbelsowska) dochodzi jeszcze brak obiektywizmu, nietałk, pycha i chęć uwypuklenia aż do rażącej przesady własnej wartości i wartości żołnierza niemieckiego. Jak gdyby sława Rommla i jego „Afrika Korps” nie wyrosła także na dzielności i ofiarności — tym bardziej, że gorzej uzbrojonego — żołnierza włoskiego. Ten niewdzięczny stosunek Rommla do swojego sojusznika jakże wymownie charakteryzuje Niemców, ich butę i ich pogardę dla innych narodów, nawet jeśli z nimi razem próbowało się budować „nowy porządek” w Europie.

Opinię moją chciałbym poprzeć dowodami i dlatego podam poniżej kilka fragmentów z „The Rommel Papers”, w której niemiecki marszałek charakteryzuje rzekomo powściągliwie postawę żołnierza włoskiego w poszczególnych sytuacjach.

Str. 93 — „Zwycięstwa brytyjskie wywierały zupełnie widocznie niemal paralizujący wpływ na Włochów. Wycofali się oni na umocnione pozycje, by tu odczekać, co nieprzyjacieł będzie dalej robił... 19 grudnia wspaniała piechota australijska pod osłoną bomb RAF-u i pocisków marynarki brytyjskiej uderzyła na fortecę (Bardie) i zmusiła 20 tys. Włochów do poddania się. Dowódca włoski szczęśliwie uciekł do Tobruku.”

Str. 94 i 95 — „Armia Grazianiego przestała właściwie istnieć. Wszystko co z niej zostało, to było zaledwie kilka kolumn samochodów i hordy nieuzbrojonych żołnierzy uciekających na zachód. Fakt, że ich broń nie była równorzędna z bronią Brytyjczyków wywołała popłoch i przerażenie w armii włoskiej...”

Lotnictwo włoskie w Afryce poniosło drugoczą kłeskę od lotnictwa RAF-u i straciło większość swoich samolotów i organizacji naziemni. Reszta oddziałów włoskich wycofała się do Trypolis, gdzie „mogłaby się

prawdopodobnie bronić z niejaką nadzieją na sukces przeciwko powstańcom Senussi albo plecionom arabskim, ale nigdy przeciw Brytyjczykom.”

str. 97 — „Kłeska Włochów odbiła się jak najpoważniej na ich morale. Oddziały włoskie straciły — nie bez racji — całe zaufanie do swojej broni. W rezultacie wytworzyło to w nich bardzo poważny kompleks niższości (a very serious inferiority complex), którego nie pozbyli się przez całą wojnę, ponieważ panstwo faszystowskie nigdy nie było w stanie odpowiednio wyekwipować swoich ludzi w Afryce Północnej. Psychologicznie jest rzeczą szczególnie niekorzystną, jeśli pierwsza bitwa kończy się tak straszliwą klęską, zwłaszcza jeśli poprzedzają ją tak bombastyczne przepowiednie...”

str. 100 — Po przybyciu Rommla do Afryki (w lutym 1941) ppor. Heggenreiner, oficer łącznikowy niemieckiego attaché wojskowego w Rzymie przy włoskim Commando Supremo w Afryce Północnej, przedstawił mu odwrót wojsk włoskich. Rommel zapisał ten rozmowę jak następuje: „Heggenreiner... opisał mi szereg przykrych incydentów, jakie miały miejsce w czasie odwrotu albo raczej jak to się wszystko stało. Żołnierze włoscy rzucali broń i amunicję, wdrapywali się na przeladowane pojazdy w dzikiej próbie przedostania się na zachód. Doszło do szeregu wstrząsnych scen a nawet strzelanin. Morale było tak niskie, jak mogło tylko być we wszystkich (włoskich) koczach wojskowych w Trypolisie. Wię-

sząc oficerów włoskich już zapakowała walki w nadziei, że rychło wyjadą do Włoch” (było to po zwycięskiej ofensywie wawella w listopadzie 1940 r.).

str. 125 — „Na pd.-wsch. od Gasr el Glecha padło kilka pocisków (na włoską dywizję Ariete) od strony Tobruku. Zamieszanie było nie do opisania. Dywizja zerwała się w kompletnym chaosie, zwinęła ogon i rzuciła się w różnych kierunkach na pd. i pd.-zach.” Dowódca dywizji gen. Baldasare mógł dopiero w nocy i z największym trudem zebrać swoje wojsko. „A oto inna scena z tego samego rejonu: „Brytyjski scout-car zagarnął kompanię Włochów. Gdy ci podnieśli ręce na znak poddania się (ppor. Berndt, adiutant Rommla) otworzył natychmiast ogień w stronę scout-caru, by dać Włochom możliwość ucieczki. Włosi uciekli, owsem — lecz w stronę linii brytyjskich” — pisze Rommel.

str. 130 — mjr Schraepler w liście do żony Rommla z dnia 22 kwietnia 41 r. pisze m. in.: „...Mamy za mało żołnierzy niemieckich a z włoskimi nie jesteśmy w stanie nic zrobić. Nie chcę iść w ogóle naprzód, a jeśli już idą, uciekają na pierwszy strzał (they... run at the first shot). Gdy tylko Anglik zjawi się na horyzoncie, ich (żołnierzy włoskich) ręce unoszą się zaraz w górę. Rozumie Pani, jak trudno jest w takich warunkach dowodzić mżówi Pani...”

str. 187 — W liście do żony z dnia 25. 4. 42 wspominając o zwolnieniu

I TOM SERII ZIELONEJ (OBEJMUJĄCEJ KSIĄZKI POPULARNO-NAUK.) BIBLIOTEKI POLSKIEJ:

ŚWIAT W OZCZACH WSPÓŁCZESNEJ NAUKI

(Najnowsze odkrycia naukowe)

DR A TADUSZA FELSZTYNA

ukaze się w lipcu 1953 r.

Książka ta omawia między innymi następujące zagadnienia: przewrót w poglądach na materię — rozbitcie atomu — wiek ziemi — atmosfera — pogoda — dlaczego słońce świeci — powstanie układu słonecznego — budowa wszechświata — jego początek — różnice między istotami żywymi a ciałami martwymi — dziedziczność — ewolucja — prądy mózgowe — pochodzenie człowieka.

30 ilustracji — reprodukcje zdjęć dokonanych przy pomocy największego teleskopu.

Cena w przedpłacie 8/6 i 6 pensów za opakowanie i przesyłkę.

PRZEDPŁATA TYLKO DO 30 CZERWCA BIEŻ. ROKU

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

W najbliższych dniach nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas” wyjdzie zbiór 24 opowiadań historycznych J. I. Kraszewskiego, Henryka Rzewuskiego, Klementyny z Tańskich Hoffmanowej i innych autorów, w opracowaniu z wierszowaną przedmową

WŁADYSŁAWA BELZY p. t.

Dzieci polskie w dawnych wiekach

Książka zawiera ponadto: 10 stylowych rycin Walerego Eliasza — Spis ksiąg, królów i najdłuższych wydarzeń w historii Polski przedrozbiorowej i walczącej o wolność — „Katechizm polskiego dziecka” i „Modlitwę polskiego dziewczęcia” Władysława Belzy.

CENA 15/-

